

GNIEŹNIEŃSKI POWRÓT DO ŹRÓDŁA



JAKUB KACZMARCZYK / PAP Prymas Polski abp Wojciech Polak

- Mamy być ludźmi otwartego ducha i wykluczyć skandaliczne zachowania w stosunku do drugiego człowieka niezależnie od jego pochodzenia – mówi Tomaszowi Krzyżakowi prymas Polski abp Wojciech Polak

Rzeczpospolita: Kilka dni temu papież Franciszek oraz patriarcha Moskwy i całej Rusi Cyryl podpisali wspólną deklarację, w której zapisali, że: „Europa musi pozostać wierna swoim korzeniom chrześcijańskim”. Wzywali chrześcijan do dawania świadectwa, by „Europa zachowała swoją duszę ukształtowaną przez dwutysiącletnią tradycję chrześcijańską”. Europa jest dzisiaj w kryzysie?

Na pewno stoi przed nowymi wyzwaniami. Zauważmy, że papież i patriarcha odnoszą się w tym dokumencie do wielkiego projektu politycznego, jakim jest niewątpliwie proces integracji europejskiej. Obydwaj w pewnym sensie ubolewają, że równoległe z tym procesem nie dokonuje się integracja na poziomie głębszym, to znaczy duchowym. Obecnie mało kto mówi o korzeniach Europy. W 1979 roku w Gnieźnie zwracał już na to uwagę Jan Paweł II, poruszając temat duchowej jedności chrześcijańskiej Europy. Później – w roku 1997 – powtarzał, że „nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha”. Wezwanie Franciszka i Cyryla, skierowane do chrześcijan Wschodu i Zachodu, jest według mnie szczególnym zaproszeniem do tego, żeby w tych dwóch duchowych tradycjach – lub inaczej dwóch płucach Europy, o których mówił Jan Paweł II – na nowo odkryć źródło szczególnej duchowej inspiracji i jedności. Myślę o tym właśnie w obszarze współczesnych europejskich wyzwań, nie w oderwaniu od nich. Dotyczy to zarówno Wschodu, jak i Zachodu. Także najbliższy X Zjazd Gnieźnieński, który będzie odbywał się pod hasłem: „Europa nowych początków. Wyzwalająca moc chrześcijaństwa”, chce ukazać perspektywę

autentycznej wolności, która wyrasta z chrześcijańskich korzeni i jest w stanie przemieniać oblicze naszego kontynentu.

Mówi ksiądz prymas, że musimy wracać do korzeni. Jan Paweł II w 1979 roku mówił o jedności ducha, potem te słowa wielokrotnie powtarzał. Z apelem, aby Europa odnalazła swoją tożsamość, zwracał się także Benedykt XVI. Mamy zatem nieustanne wołanie o powrót do korzeni, do tożsamości. Gdzie Europejczycy ją zagubili?

Wydaje mi się, że brakuje nam poczucia i przeżywania chrześcijańskiej tożsamości jako czegoś naprawdę twórczego. Wszyscy widzimy, że podstawowym wyzwaniem jest dzisiaj sama wielokulturowość Europy, chciana czy niechciana, spowodowana różnymi procesami – także ostatnią falą uchodźców. Właśnie w tym wielokulturowym kontekście chrześcijanie powinni się odnaleźć i zacząć dawać świadectwo, o którym piszą Franciszek i Cyryl. A świadectwo rodzi się z tego, że człowiek wie, kim tak naprawdę jest. Jeśli to utracimy, nastąpi rozmycie, swoiste zagubienie czy wręcz wchłonięcie. Myślę, że tu należy szukać przyczyny pewnych lęków, które w nas się rodzą.

Ale czy to wchłonięcie i rozmycie chrześcijaństwa już w Europie nie nastąpiło? Poprawność polityczna doprowadziła do tego, że w wielu aspektach naszego życia unika się mówienia o chrześcijaństwie.

Aż tak daleko bym nie szedł. Być może w pewnej mierze jest to kwestia jakiejś poprawności politycznej. Częściej jednak chodzi chyba o brak świadomości, że to właśnie z chrześcijaństwa wypływają te wartości, do których znaczna część Europejczyków ciągle sięga, a zapewne jeszcze większa grupa na swój sposób tęskni. Myślę o miłości bliźniego, trosce o innych, słabszych, potrzebujących pomocy. Przecież z poprawności politycznej nie wynika pragnienie i postawa dobroci czy miłosierdzia względem innych. To jest osadzone na jakimś głębszym poziomie. Wypływa z Ewangelii. Dla wielu osób będzie to tradycja, o której już nie pamiętają, niemniej jednak tkwi w nich szacunek dla ludzkiej godności, praw, wolności. Przecież tych pojęć nie może sobie przypisywać myśl oświeceniowa. Owszem, ona w niektórych aspektach je ujęła, ale w rzeczywistości są to wartości chrześcijańskie. We wspomnianym przemówieniu z 1997 roku Jan Paweł II mówił, że Europa jest jak wielka rzeka, do której wpływają różne dopływy. Europę stworzyło wiele tradycji, z których ona przez wieki czerpała. Ale jednak ten zasadniczy nurt nadało jej chrześcijaństwo. W jaki sposób? Poprzez swoje rozumienie człowieka, rozwój ludów i narodów, solidarność wobec drugich, jak przypominał papież. To są fundamenty, na których Europa wyrasta. Czy wolno nam zapomnieć o fundamentach?

Papież Franciszek też mówi, że chrześcijaństwo może być czynnikiem inspirującym rozwój Europy, ale z drugiej strony określa ją mianem „starzejącej się babci”.

Franciszek doskonale diagnozuje problemy Starego Kontynentu. W październiku 2014 roku podczas spotkania Rady Konferencji Biskupich Europy (CCEE) apelował, by Europa wróciła do Jezusa, bo tylko On może otworzyć jej drogę ratunku. Według mnie papież bardzo dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że wielu Europejczyków żyje wartościami chrześcijańskimi, choć o tym nie myśli lub nawet nie wie, że u ich podłoża leży chrzest, czyli spotkanie z Chrystusem i Jego Ewangelią. Jednocześnie, mówiąc o starości i słabości Europy, papież wskazuje na to, że wobec narastających problemów naszego kontynentu, jako chrześcijanie nie dajemy wystarczającego świadectwa, dopadają nas rutyna i zmęczenie.

Dziś zmagamy się z wielkim problemem kryzysu emigracyjnego. W tym kontekście pojawiają się obawy, że gdy nie zadamy o wartości i tradycje chrześcijańskie, staniami się kontynentem muzułmańskim. Zresztą wielu Europejczyków już przechodzi na islam.

Te obawy rodzą się również z przeświadczenia, że osobom, które do nas przychodzą, nie mamy nic do zaoferowania. Ani z naszej tradycji, ani z kultury, ani z ducha – a zatem z tego, co ostatecznie jest naszą chrześcijańską mocą. Jeśli nie będziemy o to dbali, pójdziemy w stronę poszukiwania innych wpływów i fascynacji tym, co widzimy u innych.

Nie wiem, jakie są przyczyny konwersji Europejczyków, którzy stają się muzułmanami. Może pociąga ich radykalizm postaw lub jasność doktryny? Trzeba jednak powiedzieć, że istnieją muzułmanie, którzy przechodzą na katolicyzm. Kardynał Christoph Schönborn mówił niedawno w jednym z wywiadów, że osobiście jako metropolita Wiednia ochrzcił siedmiu lub ośmiu byłych muzułmanów. To pokazuje, że w naszej duchowej tradycji wciąż można odnaleźć prawdę, która pociąga. Byłbym więc ostrożny w mówieniu o tym, że Europa stanie się muzułmańska.

We wspomnianym przez księdza wywiadzie kardynał Schönborn, odnosząc się do obaw Polaków przed emigrantami, postawił nam dramatyczne pytanie, co zrobiliśmy ze swoim chrześcijaństwem.

Wydaje mi się, że trzeba dokonać tu rozróżnienia dwóch spraw. Pierwszą kwestią jest systemowe i zorganizowane przyjmowanie grup uchodźców, z przemyślanym projektem ich integracji ze społeczeństwem, w którym mają żyć. To zadanie spoczywa na barkach państwa. Oczywiście należy do tego podchodzić racjonalnie i tak tworzyć plany integracji, aby uniknąć sytuacji, w których emigranci zostaną pozostawieni sami sobie i zaczną się dramaty ludzi opuszczonych. To jest projekt polityczny.

Natomiast pytanie metropolity Wiednia odbieram bardziej jako zasadniczy apel moralny. Jest ono skierowane do każdej i do każdego jako chrześcijanina: czy jestem otwarty na drugiego człowieka? Czy widząc jego problemy, nie zamykam się na niego? Czy przypadkiem nie pojawia się u mnie mechanizm odrzucenia, bo to jest ktoś inny, inaczej wierzy, nie wiadomo, z jakimi intencjami przychodzi? Koniecznie trzeba pracować nad taką otwartością i dojrzeć do niej. Mamy być ludźmi otwartego ducha i wykluczyć skandaliczne zachowania w stosunku do drugiego człowieka, niezależnie od jego pochodzenia, wyglądu itd.

Kiedyś o Polsce mówiono, że jesteśmy państwem bez stosów...

Dlatego że byliśmy wspólnotą wielu narodów. Obok siebie żyli ludzie różnych wyznań i kultur. Potrafili się z sobą – lepiej lub gorzej – porozumieć. Dopiero przesunięcia granic po II wojnie światowej spowodowały, że zostaliśmy niejako wyizolowani. Myślę, że pytanie kardynała Schönborna jest dobrym pytaniem do codziennego rachunku sumienia. W tym kontekście nie można też zapominać np. o ogromnej liczbie ludzi z Ukrainy, którzy w ostatnich latach znaleźli w Polsce schronienie. Są u nas, mieszkają i pracują. Przyjęliśmy ich. I to przyjęcie – mam taką nadzieję – wypływa właśnie z tych najgłębszych pokładów naszego ducha. Na ich przykładzie doskonale widać, że poczucie zagrożenia wywołane ich odmiennością czy chociażby koniecznością znalezienia im zatrudnienia, nie stanowi dla nas problemu. Nie słyszałem, aby Polacy ich się bali, nie tolerowali czy nimi pogardzali.

Mówi ksiądz, że byliśmy przez lata w izolacji. Czy paradoksalnie nie pomogło to Polakom w zachowaniu tożsamości chrześcijańskiej? Gdy patrzymy na inne kraje Zachodu, widzimy, że wiara tam osłabła. Kościoły są puste, nikt się nie spowiada itd. U nas sytuacja jest względnie dobra.

To wypadkowa wielu czynników. Nie można ograniczyć się do stwierdzenia, że uchroniliśmy chrześcijaństwo w Polsce, bo byliśmy izolowani. Myślę, że decyduje o tym nasza ugruntowana, wielowiekowa tradycja, choćby pobożność ludowa, o której znaczeniu papież Franciszek przypomniał nam w adhortacji „Evangelii gaudium”. Później dochodzi cała treść, która wiąże się z duszpasterstwem w Polsce, z liczbą powołań do życia kapłańskiego czy zakonnego, z pięknem polskich rodzin – to wszystko składa się na całą bogatą duchową mozaikę. Oczywiście procesy laicyzacyjne i sekularyzacyjne nas nie omijają. Ale to nie tylko problem otwarcia granic. Myślę, że decydującym czynnikiem jest błyskawicznie zmieniający się świat. Staje się on nam bliższy choćby przez rozwój wirtualnej komunikacji. Wszyscy w tym uczestniczymy. To zaś powoduje, że coraz bardziej konieczne jest wołanie o wzmocnienie ducha, aby się nie pogubić.

W deklaracji X Zjazdu Gnieźnieńskiego czytamy, że Europa potrzebuje nowego początku, że potrzebują go Polska oraz Kościół. Jak ten początek miałby wyglądać?

Chodzi przede wszystkim o początek w sensie ewangelicznym. Nie mówimy o konstrukcji nowych projektów politycznych, ekonomicznych czy społecznych. Zjazd gnieźnieński jest po to, by wzmacniał w nas „nowego człowieka”. O to apelował prymas Stefan Wyszyński w Gnieźnie w swoim ostatnim kazaniu z 2 lutego 1981 roku. Zadał wtedy pytanie, o co tak naprawdę w Polsce chodzi, i sam na nie odpowiedział. Przypomniał, że wcale nie chodzi o to, by wyrzucić jednych ludzi i zastępować ich innymi. Apelował o przemianę wewnętrzną, o „nowego człowieka”, bo kiedy człowiek stanie się nowy – mówił wówczas – to inni się przy nim zmieniają.

Mówimy o nowym człowieku w sensie ducha.

Tak. Prymas Tysiąclecia często powtarzał, że „idzie nowych ludzi plemię”. Chodziło o ludzi, którzy – w ustroju totalitarnym – będą potrafili żyć wolnością ewangeliczną. Podejmując refleksję na temat wolności w obliczu współczesnych wyzwań Europy, Polski i Kościoła, musimy odważnie powracać do chrztu świętego. Powinniśmy dziękować za ten szczególny dar. Mamy powracać do źródła, które daje świeżość, i do korzeni, bez których nie ma owoców. Na tym polega odnowa, która musi się nieustannie dokonywać w każdym człowieku i w każdym pokoleniu. Stąd chcemy, by na zjeździe gnieźnieńskim nie zabrakło szczerego rachunku sumienia. Będzie dziękczynienie za chrzest, ale i rachunek sumienia. Spróbujemy odpowiedzieć na pytanie o wierność chrzcielnym zobowiązaniom. To pytanie ma także wymiar ekumeniczny. Dotyczy wszystkich wspólnot chrześcijańskich. Z takiego spojrzenia musi zrodzić się inspiracja dla odnowy ducha, która przekłada się na podejście do problemów ekonomicznych i kulturowych, do małżeństwa i rodziny, do wychowania młodego pokolenia. Nowość bowiem nie tkwi w rewolucji, lecz w doświadczeniu ożywczej mocy chrześcijaństwa. To jest projekt na przyszłość.

W Polsce ożywcza moc chrześcijaństwa i nowy człowiek pojawili się w 966 roku?

Możemy tak powiedzieć. W sakramencie chrztu rozpoczęła się droga tego nowego człowieka w Chrystusie. W 966 roku Mieszko I, odrzucając pogaństwo i przyjmując chrzest, uznał, że

pełnia objawienia i życia jest tylko w Chrystusie. Aby to lepiej zrozumieć, warto sięgnąć po encyklikę „Redemptor hominis” Jana Pawła II. Papież pisał w niej, że w Jezusie również sam człowiek na nowo zostaje stworzony. Wydarzenie, które miało miejsce w Polsce w 966 roku, było właśnie zwróceniem się ku pełni człowieczeństwa, a tego we wcześniejszej pogańskiej formie życia, kultu i wierzeń nie było.

Niektórzy decyzję Mieszka postrzegają jednak wyłącznie jako gest polityczny.

Z pewnością niektórzy tak to widzą. Wielu jednak mówi – wśród nich jest choćby amerykański historyk Philip Earl Steele realizujący film o początkach chrześcijaństwa w Polsce, którego premiera będzie 14 kwietnia w Gnieźnie – że trudno racjonalnie wytłumaczyć fakt istnienia Słowian połabskich, którzy żyjąc przez wieki między Niemcami i Polakami, trwali w pogaństwie. Nikt ich nie niepokoił. A zatem decyzja Mieszka I nie mogła być spowodowana tylko interesem politycznym. Z drugiej strony jednak tamten chrzest był bez wątpienia aktem państwowotwórczym i oznaczał wejście naszego kraju do wspólnoty chrześcijańskiej.

W tamtym czasie dołączyło do niej wiele plemion. Czesi mają dziś św. Wacława I, Węgrzy św. Stefana, w Norwegii jest św. Olaf II Haraldsson. Dlaczego Mieszko I nigdy nie został kanonizowany?

Przyznam, że tego nie wiem. Ale można powiedzieć, że Pan Bóg miał dla nas inną drogę, bo przecież u naszych chrześcijańskich początków błyskawicznie pojawił się św. Wojciech.

Ale nie był Polakiem...

To prawda, ale jednak był złączony z Polską i z Gniezmem. To wokół jego męczeństwa wszystko się rodziło. Fakty są takie, że nie pochowano go na Hradczanach w Pradze, gdzie był biskupem. Wypędzono go stamtąd, i to dwa razy. W Polsce znalazł swoje miejsce. I tu po jego męczeńskiej śmierci zaczęła budować się metropolia gnieźnieńska i korona. Pierwszy zjazd w Gnieźnie w roku 1000 czy późniejsza koronacja Bolesława Chrobrego w 1025 roku były konsekwencją jego misyjnej działalności na naszych ziemiach.

Mówi ksiądz o św. Wojciechu, ale mamy też Pięciu Braci Męczenników Polskich, św. Brunona...

I to pokazuje, że chrześcijaństwo w Polsce ma bardzo mocne podstawy. Choć faktycznie trudno powiedzieć, dlaczego czcimy św. Stefana lub św. Wacława, a w kanonie świętych nie ma św. Mieczysława – jak Mieszko określał Jan Długosz.

Spodziewa się ksiądz tego, że zjazd gnieźnieński i to, co zostanie na nim wypracowane, stanie się jakąś receptą dla Europy?

Refleksja, która powstaje na zjazdach, nie działa na zasadzie rozbijania murów czy też szkicowania projektów zmian. To ma być kropla wody, która drąży skałę. Poprzednie spotkania pokazały, że wokół gnieźnieńskich zjazdów utworzyła się szczególna grupa ludzi. To miejsce przyciąga osoby z różnych ruchów i wspólnot w naszej części Europy, które dzięki temu spotkaniu kontynuują swoją duchową, ale i społeczną drogę. Płynie z tego konkretne dobro. Odzew jest spory i warto się w to dzieło angażować.

Europa nowych początków

Pierwszy zjazd gnieźnieński odbył się w marcu 1000 r., gdy do Gniezna, do grobu św. Wojciecha, przybył cesarz Otton III. Nałożenie diademu na głowę Bolesława Chrobrego i wręczenie włóczni św. Maurycego interpretowane są jako początek państwa polskiego. Tradycję organizowania zjazdów gnieźnieńskich – w formie debat nad europejskim dziedzictwem duchowym, kulturowym i politycznym – zapoczątkował w 1997 roku ówczesny metropolita gnieźnieński abp Henryk Muszyński. Z jego inicjatywy 3 czerwca 1997 r., w tysięczną rocznicę śmierci św. Wojciecha, odbył się II zjazd gnieźnieński, towarzyszący pielgrzymce Jana Pawła II do ojczyzny. Uczestniczył w nim papież i siedmiu prezydentów krajów Europy Środkowej i Wschodniej.

Kolejne zjazdy odbywały się w Gnieźnie co dwa, trzy lata. „Europa nowych początków. Wyzwalająca moc chrześcijaństwa” – to temat X zjazdu gnieźnieńskiego 11–13 marca 2016 r. Motywem przewodnim będzie 1050. rocznica chrztu Polski. W 25 lat po rozpadzie Związku Radzieckiego organizatorzy chcą też podsumować przemiany w Europie Środkowo-Wschodniej. Zjazd odbędzie się pod patronatem prezydenta Andrzeja Dudy, który weźmie udział w pierwszym dniu obrad. Wśród gości będą także abp Jeremiasz, prawosławny arcybiskup wrocławski i szczeciński; abp Światosław Szewczuk, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, oraz kard. Luis Antonio Tagle, metropolita Manili.

„Rzeczpospolita” jest patronem medialnym zjazdu gnieźnieńskiego. Program oraz lista prelegentów: www.zjazd.org